OPIEKUN
POLSKICH DZIECI.

Nr. 24. Lwów dnia 15. Czerwca 1868. Rocznik 2.

Narody i kraje starożytne.

Bardzo to chwalebnie i pięknie, znać dzieje swojej ojczyzny, pamiętać co się w niej działo, jacy tam byli królowie, męże i niewiasty sławne. Dobrze także jest wiedzieć, co ważnego zaszło w innych krajach, ale niemniej pożytecznem jest usłyszeć, jakie też to dawniej były kraje w tejże Europie przed paru tysięcami lat, lub w innych częściach świata, jakie w nich narody mieszkały, czem się one wsławiły, jakie zostawiły nam wynalazki lub dzieła, w czem dobrze, a w czem źle postępowały. Pożytecznem jest dla tego, że z podobnych wiadomości nie mała dla nas płynie nauka. Nie jeden człowiek gdyby znał dokładnie, co się to działo dawniej, jak tu ludzie pojedyńczy i całe narody musiały przechodzić ciężkie koleje, walczyć z różnemi przeszkodami, zanim coś pożytecznego zjednały dla siebie, nie traciłby chęci i wytrwałości. W pracy i usiłowaniach w dobrem, nie upadałby łatwo na duchu przy lada jakich przeszkodach. Owszem, zapatrując się, jakiemi to sposobami ludzie dochodzili do różnych wynalazków, do większej oświaty, a tem samem i do większego szczęścia, samby dążył do tego, aby się stać lepszym i oświeceńszym, i aby dla swego kraju, dla swoich rodaków coś pożytecznego zrobić. Co więcej, przekonałby się, że jak świat światem, zawsze było dobre i złe na świecie, ale że Opatrzność Boska czuwająca wiecznie nad ludźmi, tak wszystko mądrze ułożyła, że dobre zawsze górę bierze nad złem, a człowiekowi, który umie zastanawiać się nad wszystkiem i umie korzystać z doświadczenia, wszystko idzie na pożytek.

W krajach, gdzie to ludzie dbają o oświatę, gdzie obok pracy na chleb powszedni, pamiętają kształcić umysł i serca pożytecznem czytaniem, znajomość historyi o dawnych krajach i narodach wielce jest upowszechnioną. Nie od rzeczy więc będzie, abyśmy i my poznawali owe narody i kraje starożytne, ich obyczaje, ich cnoty a nawet i wady, naśladując to co w nich było dobrem, a strzegąc się jak ognia tego, co było złem.

I cóż to są te kraje i narody starożytne? zapyta może nie jeden z czytelników.—Krajami i narodami starożytnemi nazywamy zwykle takie, które istniały bardzo dawno, bo jeszcze przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, a nawet jeszcze i w kilka set lat potem aż do upadku państwa Rzymskiego na Zachodzie. Od tej bowiem chwili, wszystkie kraje i narody, które powstały w Europie, zowiemy nowożytnemi dla odróżnienia ich od dawnych. I rzeczywiście, jak się o tem później dowiemy, narody i kraje starożytne wielce się różniły od nowych krajów i narodów. Różniły się nietylko samą nazwą, ale nadto religią, obyczajami, zwyczajami, prawami, oświatą; słowem, ujrzymy tam inny prawie świat, w którym jednak poznamy niejedne cnoty i nam wspólne, niejedne wady i błędy, i nam nie obce. Wiele to, wiele pokoleń przed nami żyło i poumierało, gdy owe narody i kraje istniały w Europie, Azyi i Afryce. Jeszcze po niektórych narodach pozostały całe miasta, po innych szczątki zaledwie ruin, a jeszcze po innych przechowały się do dziś dnia bardzo pożyteczne wynalazki, o czem wszystkiem po kolei się dowiemy. Żeby jednak powziąść można zupełne wyobrażenie o tych dawnych narodach, przedewszystkiem wypada poznać ziemie, będące ich siedliskiem.

Jak nas pismo święte i podania historyczne nauczają, pierwsi ludzie, pierwsze narody i pierwsze kraje powstały w Azyi. I nic w tem niema dziwnego, skoro się dowiemy, jak hojnie od Boga została uposażoną ta część świata, która powszechnie jest uważaną za kolebkę rodu ludzkiego.

Azya położona jest względem Polski a zatem i względem Europy w stronie wschodniej, i jest najobszerniejszą ze wszystkich części ziemi. Według prawdopodobnych obliczeń, ma wynosić rozległość jej blisko 900,000 mil kwadratowych, to jest, przeszło o pięć razy jest większą od naszej Europy.

Teraz przenieśmy się myślą do owej rozległej Azyi, która z trzech stron oblana jest morzami, a ujrzymy tam dziwną rozmaitość gruntu, płodów, ludzi i klimatu, która była tam przed wiekami i dziś jest ta sama. Ku północy, klimat nadzwyczaj mroźny, ogołocił ową stronę z wszelkiej roślinności; mało tam zawsze było płodów, mało też i ludzi było, i owa część Azyi, zamknięta między oceanem lodowatym a pasmem gór Altajskich, stanowiąca dzisiejszą Syberyę, nie była prawie znana starożytnym ludom Grecyi i Rzymu.—Część środkowa Azyi, chociaż miała klimat łagodniejszy, ale grunt zbyt wyniosły, jałowy i bezleśny, nie znęcił ludzi do osiadania. Tylko koczujące plemiona z trzodami na wpół dzikich Kałmuków i Mongołów, snuły się i snują dotąd po rzadkich tam pastwiskach. Lecz gdy zwrócimy się myślą ku południowej stronie Azyi, jakiż to przedstawi się oczom ogród roskoszny, bo inaczej prawie nazwać nie można tych okolic Azyi, gdzie Bóg pierwszym ludziom i narodom naznaczył siedlisko. Wszystko się tam złożyło na uprzyjemnienie pobytu człowieka. Najprzód wysokie pasma gór Himalaj-

skich, oddzielające część tę południową Azyi od środkowej, zasłaniają ją od mroźnych wiatrów północnych,—bliskie morza ochładzają gorącość zbyteczną klimatu, a mnóstwo rzek i strumieni zwilża grunt i pomaga bujnej roślinności. A cóż to tam za roślinność bogata! Tam rosną szacowne drzewa, kwiaty, jakich niema Europa, tam latają ptaki o złocistych barwach, tam owady rzadkie i pożyteczne. Tam Bóg rozsiał bogate kopalnie złota i dyamentów, tam w przyległych morzach poławiają się perły. A już to okolica Azyi środkowej posunięta ku Europie, gdzie płyną rzeki Tyger i Eufrat, jeszcze może przyjemniejsza, bo obok pięknych i niezliczonych płodów roślinnych i kopalnych, niema jadowitych zwierząt, a klimat bez skwaru, najłagodniejszy. W takich to więc roskosznych okolicach, osiadły pierwsze ludy i narody po powszechnym potopie, pod tak łagodnem i pięknem niebem kształciły się, zakładały wsie, potem miasta, z razu małe, następnie coraz większe i wspanialsze. Boć to trzeba wiedzieć, że ani takie państwa, ani takie miasta jak teraz, od razu nie były na świecie, ale powoli to następowało. —Otóż nim poznamy bliżej starożytne narody, posłuchajmy jaką to koleją one powstały.

(D. c. n.)

O zacności stanu włościańskiego.

Zacny jest stan włościanina, bo on uprawia rolę, żywi wszystkich w kraju, chodzi za pługiem w polu, orze i śpiewa, przez wszystkie dnie w tygodniu pracuje pilnie, a w święto i niedzielę pobożnie Pana Boga chwali. Zarobek idzie mu nie z oszustwa i przebiegów, ale z uczciwej pracy rąk własnych.

Rolnik orze, sieje i sprząta; z tego żyje z rodziną swoją, a czego niepotrzebuje to sprzeda; zaś kupca, rzemieślnika lub karczmarza prędzej zły duch skusi, że weźmie więcej jak zarobi, dla tego też z większą bacznością sumienia swego strzedz musi, aniżeli stan kmiecy w roli pracujący.

W narodzie naszym, od niepamiętnych czasów szanowanym był stan kmiecy. Od roli i pługa jak wiecie odwołano Piasta i uczyniono go królem, wszyscy prawie dawniejsi królowie polscy szanowali stan kmiecy, a ze wszystkich najwięcej Bolesław Chrobry i Kazimierz Wielki.

Bolesław Chrobry nakazał swoim starostom, ażeby rolnikowi dawali opiekę, żeby krzywdy od nikogo nie ponosił, kazał stawić grody czyli zamki, żeby kmieć miał się gdzie schronić z rodziną i dobytkiem, jeśli nieprzyjaciel kraj napadnie i aby nieprzyjaciel zasiewów po polach nie niszczył, utrzymywał wojsko, co granicy strzegło. Gdzie były puszcze, tam zjeżdżał ze starszymi narodu, i częstował lud zebrany. Na przyjęcie króla wycinano część lasu, aby miał miejsce do zabawy, a on zaraz namawiał zebrany lud, aby w tem miejscu budował się i wsie zakładał. Bił gościńce i drogi, zakładał miasta i zwabiał zagranicznych kupców, żeby przyjeżdżali po polskie zboże, a rolnik mógł utargować.

Kazimierz znów Wielki, był doskonałym gospodarzem dla kraju, i jakim sam był, chciał ażeby był każdy kmieć polski. Przeto nieraz złożywszy szaty królewskie, przebierał się za wędrownego, chodził po wsiach, a gdy gdzie przyszedł, rozmawiał z rolnikami, pytał ich, jak im się wiedzie, dodawał im rady, a niekiedy także, co się we wsi dzieje; wywiedział się, który gospodarz porządny i pracowity a uczynny, to w końcu powiedział im, kto on taki i zaraz dobrych nagrodził. Że zaś w takiem po-

szanowaniu miał stan kmiecy, to też go za to panowie nazwali królem chłopów, co mu wielką sławę za życia przyniosło, a i do dziś dnia w pamięci i miłości narodu utrzymuje.

Z tąd też uważajcie kochane dziatki, że jeżeli królowie sami opiekowali się rolnictwem i z włościanami rozmawiali, w chatach ich odwiedzali a nawet dziateczki do chrztu trzymali, to ten stan rolniczy musi być w sobie bardzo zacny, a więc go nietylko wstydzić się, ani opuszczać należy, ale owszem poważać i uzacniać, albowiem przynosi on uczciwe imię i dobrą sławę.

Stan ten jest bardzo pożyteczny i potrzebny, bo kiedy kupiec sprowadza towar dla pożytku mieszkańców, a w szczególe dla rolnika: kosy, sierpy, żelazo, stal, rzemień, sukno; znów rzemieślnik z tego towaru wyrabia dla niego rozmaite rzeczy, jak buty, sukmany, czapki, podkowy, uprząż, to rolnik za to stara się, aby miał rzemieślnik co jeść; sieje zboże, sadzi ziemniaki, trzyma bydełko, gosposia robi sery i masło, więc rzemieślnikowi i kupcowi sprzedaje, a za pieniądze kupuje co potrzeba. Tak jedno drugiemu służy i pomaga.

Rolnictwo zaopatruje człowieka we wszystkie potrzeby życia, nie dopuszcza go do zgubnego próżnowania, a uczy pracy wedle pory roku, porządku, oszczędności, ładu i czystości. Wznosi duszę jego do Boga, od którego ma wszystkie dobrodziejstwa, daje mu sposób do wspierania bliźniego, uciśnionego kalectwem albo biedą, czyni go prawie najużyteczniejszym członkiem narodu; wypędza z człowieka dzikość a czyni go obyczajnym, roztropnym. Jednem słowem z a c n y j e s t s t a n r o l n i c z y, b o u z a c n i a c z ł o w i e k a. Pijaństwo, próżnowanie, zbytkowanie, oszustwo, złodziejstwo i inne szpetne wady ludzkie, nie idą wcale z zacnego stanu rolniczego, ale ze złości człowieka w jakimkolwiek bądź stanie. Pracowity rolnik utrzymujący siebie i rodzinę z pracy rąk swoich, zawsze żyje cnotliwie.

Cztery pory roku.



L a t o poczyna się około 20. czerwca, trwa przez trzy miesiące przeszło aż do końca września, czyli od św. Jana do św. Michała.

W lecie są dnie najdłuższe, słońce wznosi się coraz wyżej i ziemię coraz to więcej ogrzewa. Niekiedy w lecie dokuczają mocne upały i skwary, i zdarzają się także częściej w tej porze burze, połączone z grzmotami i ulewami. W lecie niektóre owoce dojrzewają już na drzewach, w ogrodach i sadach, jak naprzykład: trześnie, wiśnie, poziomki, truskawki, porzeczki, maliny, agrest i niektóre gatunki gruszek. W czasie upałów lata, słodkie soczyste owoce chłodzącym bardzo i przyjemnym są pokarmem dla ludzi.

Jakże to dobrze Bóg urządził, że w lecie dojrzewają właśnie chłodzące owoce W lecie na polu nie jedno już także dojrzewa zboże. W tej porze roku najwięcej zbierają siana, dla tego też czas ten pospolicie nazywają s i a n o z b i o r e m. Nie długo potem dojrzewa także i zboże. Najpierw dojrzewa żyto, później pszenica, jęczmień owies, groch, tatarka i t. d., które zebrane zwożą do stodół, a potem wymłócone mielą we młynie.

Przyszło lato, już po wiośnie,
Opada kwiat biały z drzewa;

Ale za to owoc rośnie,
I prześlicznie nam dojrzewa.
Przykre w lecie są upały,
Nikną kwiatki ulubione;
Za to owoc już dojrzały,
Krzepi usta tak spragnione!
Rzadsze miłe kwiaty w lecie,
Rzadsze ptasząt miłe głosy;
Ale w takiej porze przecie,
Dojrzewają zboża kłosy.
Pora letnia mniej radośna,
Ma do wiosny powab mniejszy;
Powabniejsza miła wiosna,
Lecz plon lata korzystniejszy. —

L. O.

Chora na poddaszu.

Nie tylko majętni mogą nieść pomoc nieszczęśliwym, ale i ubodzy, gdy w imię Chrystusa ofiarują usługę chorym i nędzarzom, przyczem ofiara ich ma większe zasługi, niżeli dary bogaczy. — Każdy z nas kto tylko ma siłę i dobre chęci, może być użytecznym na ziemi. Tego właśnie dowodem zdarzenie, które jako czyn chrześcijański godzien wspomnienia. Do narożnego domu na jednej z ulic miasta T. wprowadziła się na 3cie piętro z dwojgiem dzieci wdowa po urzędniku. Niesielska, było to nazwisko owej wdowy, nie pobierając żadnego wsparcia, pomimo wieku podeszłego utrzymywała się z dziećmi z szycia bielizny. Lecz często trudno jej było o robotę, i niejeden tydzień zeszedł bez zajęcia, a pod tę porę wychodziły dawne zapasy. I tak przechodził czas wdowie; zajęta pracą i wychowaniem dzieci, żyła nieznana sąsiadom dość długo. Nikt też nie zaglądał do izdebki pod dachem, i nikt z sąsiadów nie wiedział, że Niesielska zachorowała na gorączkę, a po niej syn i córka zapadli na tę samą słabość. — Bóg często dopuszcza cierpienia na ludzi, ale prędko szle i pociechę za niemi. Wdowa dopóki była zdrowa, często pomagała na dole w kuchni należącej do cukierni, a gdy przez kilka dni nie pokazała się, zwrócił na to uwagę terminator z cukierni Józef G. Był to chłopczyna czternastoletni, który nigdy nieodprawił nieszczęśliwego bez wsparcia. Ten to poczciwiec pobiegł na poddasze do izdebki i pierwszy ujrzał obraz straszliwej nędzy. Kobieta chora, leżała w stancyi nieopalonej, na ziemi na nędznem posłaniu, a obok niej dwoje dzieci ledwie żywych, z ustami spieczonemi od gorączki. I dokoła tego łoża cierpień, leżały bez ładu porozrzucane sprzęty; garnek zamarznięty z wodą, miseczki z niedojedzoną strawą — wszystko świadczyło, że biedna nie miała żadnej usługi ani dozoru. Józef zajął się natychmiast zrobieniem porządku, zapalił w piecu i poszedł po znajomego doktora. Lecz trafił nieszczęśliwie; doktor bowiem przez wiek i długoletnią pracę nie miał władzy w nogach, dla tego nie mógł wychodzić na ulicę. Ale Józef tyle go błagał, i tak wymownie wystawiał stan chorej i przyszły los sierot, że doktor wzruszony, pomimo już późnej pory wstał z łóżka, włożył na siebie futro, i za pomocą kija i silnej ręki Józefa wsiadł do dorożki. W kilka minut stanęli przed kamienicą; ale nowa powstała trudność, jak wprowadzić tak wysoko człowieka, nie mającego władzy w nogach? Przemyślny Józef poradził sobie w tym razie i w moment przyprowadził stróża do pomocy; wziął doktora na ręce i wniósł go z ostrożnością po schodach.—

Cóż to za rozczulający był widok starca i młodziana poświęcających się dla obcej, nieznanej rodziny! Nie długo recepta była napisana, lekarstwo przyniesione, poczem nastąpił dozór nad chorymi najczulszy. Znaleźli się i litościwi sąsiedzi, szczególniej pani L. z córkami, zajęła się troskliwie chorą. Lekarstwo regularnie dawane, stancya ogrzana, żywność zdrowa, a przedewszystkiem łaska Boga ocaliły matkę dla dzieci, a dzieci dla matki. Wdzięczna wdowa do dziś dnia modli się za swoich dobrodziejów i ciągle mieszkając w tym samym domu, pracuje na utrzymanie swoich dzieci.

Dobra Zosia.

W ubogiej, pochyłej chatce,
Przy swej chorej siedzi matce,
Zosia, dziewczę cud urody.
A choć jeszcze bardzo młode,
Lecz roztropne i naiwne; —
Wszystko dla niej było dziwne
I wszystkoby wiedzieć rada
Czemu deszczyk czasem pada,
Czemu róża w jej ogródku —
W pośród cierni tam na chłódku
Taka piękna, taka miła,
Rubinem się wyścieliła?!
Czemu jej braciszek drogi,
Nie powraca raz już z drogi? —

Powiedz! powiedz matko droga!
Tyś mówiła, że do Boga
Mój braciszek gdzieś popłynął;
Może przepadł, może zginął!
Może w dom już nie powróci?
I Zosieńkę ci zasmuci. . . .

Matka na to: ma Zosieńko!
Losy ludzkie w Boskim ręku;
Cóż pomogą dzisiaj płacze, —
Brat twój już nie zakołacze
Do spokojnej, lubej chatki;
Nie przytuli serce matki
Twego brata dziś do siebie.
On nie żyje . . . i już w niebie! —
Poszedł brat twój w obce strony
Bronić rodzinne zagony.
Śmiało walczył, lecz nie długo,
Spłacił się ojczyznie z długu,
Mężnie poległ w jej obronie,
I odpoczął w obcej stronie!

* * *

Smutna już odtąd Zosieńka,
Czarna stroi ją sukienka,
I przed Maryi obrazem,

Klęczy matka z Zosią razem;
Odmawiają swe pacierze,
Na pół z łzami, a tak szczerze —
Patrząc na nich — rzekłbyś śmiele,
Że to boscy są Anieli
A Bóg na to patrząc z nieba,
Pewnie da im czego trzeba.

I. Zygm. D.

O roślinach.

Nie można się dosyć wydziwić mnogości i rozmaitości roślin, któremi rokrocznie natura przybiera ziemię. W tak małym obrębie, który jednym rzutem oka ogarnąć można, co za ilość rozmaitych kształtów, jaka rozmaitość kolorów, jaka obfitość niezrównanej siły i niedościgłej mądrości? Nie mniej podziwiać przychodzi onę szybkość, z jaką natura każde puste miejsce na polu, na zaniechanych drogach, na dzikich skałach, murach, dachach, gdzie się choć trochę żyznej napruszyło ziemi, zasiewa trawą, ziołami a nawet krzakami? My to widzimy tak często owe cuda natury, ale nie uważamy na nie, bośmy już od dzieciństwa do nich się przyzwyczaili. Największa mądrość wydaje się często z prostego, naturalnego składu i urządzenia; ale my tego nie uznajemy, właśnie dla tego, że wszystko tak proste i naturalne.

Największa część roślin ma zadziwiającą siłę rozmnażania się, jak to każdemu badaczowi natury jest wiadomo. Tysiąc ziarnek z jednej rośliny, gdy ta żyje, byłoby już bardzo wiele, choć wprawdzie nie każda tyle zawiera, ale za to ileż jest takich, co mają daleko więcej, jak tyle. Jedna roślina tytuniowa wydać może przeszło 40,000 ziarnek. Utrzymują, że dąb żyje 300 lat. Gdyby w tym czasie choć tylko 50 razy wydał owoc i to na każdy raz w swych rozłożystych gałęziach choć tylko po 500 żołędzi, toby już uczyniło 25,000 żołędzi, z których każda może wydać podobne drzewo. Dajmy na to, że się to stanie i że z tych żołędzi tyle drzew wyrośnie, toby jeden dąb już w drugiem pokoleniu rozmnożył się na las ogromny, mający 625 milionów dębów. Ile znaczy milijon, czyli 1000 razy po 1000, nie każdy wie. Przetoż uważcie! Gdybyście przez cały rok począwszy od 1 stycznia, aż do upłynionego 31 grudnia codzień napisali po 1000 kresek, toby jednak przez rok cały jeszcze wiele brakowało do miljona; boby to było dopiero 360,000, a więc jeszcze ani pół miljona. Choćbyśmy jeszcze i przez drugi rok te kreski tak pisali, nie dociągnęlibyśmy do miljona, tylko 730,000 kresek, a to jeszcze nie miljon; dopiero w trzecim roku 26. października mielibyśmy zupełny miljon. Jakaż to więc ilość miljon, gdy tyle czasu, t. j. blisko 3 lata do liczenia kresek po 1000 na dzień potrzebujemy. A to dopiero jeden miljon! ale nasz las dębowy miałby takich miljonów 625. Co za nieprzeliczona mnogość drzew! — W miarę tego rozmnażają się wszystkie rośliny, niektóre daleko bardziej i w daleko krótszym czasie, niewspominając nawet o licznem rozmnażaniu się przez nasienie i w inny jeszcze sposób, jako to; przez oczka, korzonki, główki, cebulki i t. p. Skoro nas tedy już twórcze siły natury zadziwiają, nie mniej nas zadziwić powinna wielka mnogość roślin wszelkiego rodzaju. Bo chociaż ludzie i zwierzęta co rok tyle tysięcy, a nawet miljonów ziarnek i jądrek wszelkiego gatunku wypotrzebują lub spożyją, albo przy zasiewie ich przez niedogodne powietrze lub inne przyczyny w niwec się obrócą, to jednak od roku do roku zostają jeszcze ogromne ich zapasy. Na całej tak obszernej ziemi nie braknie nigdzie nasienia różnych roślin, ale tylko najczęściej brak miejsca, gdzieby rosnąć i krzewić się mogły.

Gdyby każde dojrzałe ziarnko lub jądrko upadło tuż przy roślinie, która je wydała, toby wszystkie leżały na kupie i żadneby nie urosło, gdzieby zaś żadnej nie było rośliny, tamby też żadna nie weszła, a więc rozmnażałyby się tylko miejscami. Lecz Pan

Bóg i temu zaradził; albowiem obdarzył niektóre dojrzałe ziarnka taką tajemniczą siłą, iż się same rozlatują po świecie; najwięcej jest małych i lekkich, które za najmniejszym powiewem powietrza unoszą się w dalekie strony; niektóre zaś są obrosłe w miękki puszek, n. p. oset, brodawnik i t. p. któremi dzieci bawiąc się, rozdmuchują i pomagają przez to naturze rozsiewać je, nie wiedząc nawet o tem: inne znów mają szerokie, lekkie piórka, nakształt skrzydełek, jak ziarnka drzew iglastych. Kiedy więc wiatr gwałtowny powstaje, kiedy przed burzą idąc, wszystko ze ziemi zmiata i podnosi w powietrze, atedy to przyroda dobroczynna zasiewa rośliny; właśnie wtedy, kiedy my się lękamy, albo na nią narzekamy i gniewamy się; w tenczas to rozlatuje się i unosi mnogość niewidzialnych, porozwiewanych nasion w poruszonem powietrzu i spada daleko i szeroko na wszystkie strony. Z niemi razem pędzony kurz pokrywa je, a deszcz później nadchodzący, skrapia. I tak i na niwach i polach, na górach i w dolinach sprawdza się, co jest napisano, że niektóre padło podle drogi, a przyleciały ptaki i pozbierały je; drugie zaś padło na miejsce opoczyste, gdzie nie miało wiele ziemi, a gdy słońce weszło, wypaliło je; inne znów wpadło między ciernie i zaduszone zostało; a inne padło na ziemię dobrą i wydało pożytek stokrotny.

Ale jest też wiele nasion takich, których wiatr dla ich wielkości i ciężkości unieść nie może; lecz i temu Pan Bóg również zaradził. Niektóre z nich są gładkie i okrągłe, więc za najmniejszem poruszeniem rozkulują się w różne strony; inne mają kolce i haczyki, któremi się przyczepiają do sukień ludzkich lub skór zwierzęcych; ludzie je potem odrywają na innych miejscach i zasiewają, nie myśląc o tem. Wiele znów pestek, niestrawionych w żołądku zwierząt lub ptaków, dostaje się naróżne miejsca i tam wschodzą. Tak bez wątpienia przez ptaki przelotne, niejedna użyteczna roślina dostała się do naszych krajów. Na wysokich murach i wieżach rosną wiśnie, jarzębina, brzozy i inne drzewa, gdzie pewnie żaden człowiek nasienia ich nie zaniósł tylko ptaki. Jeszcze inne spadają z gałęzi we wodę, która je potem zanosi na inne brzegi i w różne okolice, mianowicie wody rzek lub morza. Takim sposobem niejedno ziarno dostanie się w dalekie kraje. Otóż widzimy, jak wszechmocnemu Stwórcy wszystkie żywioły służyć muszą do Jego celów. Śnieg, deszcz, błyskawice i grady, burze i wichry, wypełniają Jego wolę.

Ale toć to właśnie sprawia gospodarzowi rolnikowi tyle kłopotu; ztąd to tyle zielska i chwastu w jego ogrodach i na polu, które czystemu nasieniu zabiera tyle miejsca i żywności i nie może być wyplewione, mimo wszelkich usiłowań i starań jego. Ta rzecz nie jest jednakże tak złą, jak się zdaje, bo p o p i e r w s z e, człowiek nie sam jeden żyje na ziemi; wiele tysięcy zwierząt różnego rodzaju wygląda także swego pożywienia. Niektóre z tych zwierząt są nam pożyteczne, n. p. wół, koń, owca, kura, gęś i t. p., o czem bardzo dobrze wiemy; ale jest też wiele zwierząt, które nam także wiele przynoszą pożytków, o czem my wcale nie wiemy, n. p. wszystko polne ptactwo, pożerające tysiące owadów, które zostawszy przy życiu znaczne poczyniłyby nam szkody i t. p. A więc musi to być prawdą, że dobroczynna ręka Stwórcy nasyca wszystko, co żyje według upodobania i nie bez potrzeby. P o w t ó r e, człowiek nieraz pożytkuje i z niejednego ziółka, którego ani siał, ani od przymrozków wiosną nie ochraniał, ani latem podczas upału nie skrapiał wodą. I najmniejsza, niepozorna i niby nieużyteczna roślina, której skuteczność zagoiła tobie, twoim dzieciom, lub twemu bydlęciu ranę, uśmierzyła ból, albo może i uratowała życie, czyliż nie nagradza sowicie tej małej nieprzyjemności lub szkody, którą przyniosła twoim innym roślinom? Ale któż ludziom dogodzi! Gdyby przyroda nie była taką właśnie, jak jest; gdybyśmy dziewannę, szczaw, poziomki, przetacznik, macierzankę i wszystkie na polu i w lesie rosnące zioła, z których w czasie zdrowia i słabości tak rozliczny mamy pożytek, sami siać i pielęgnować musieli, o! jakżebyśmy w tenczas narzekali na nieprzezwyciężone trudy i potrzeby życia naszego.

Rozwiązanie zagadki zawartej w „Opiekunie nr. 23. — Człowieka ślepego na prawe oko.

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.